

SŁOWEM WSTĘPU

Oddajemy do rąk Czytelników książkę o życiu i twórczości młodopolskiego literata Antoniego Szandlerowskiego (1878–1911). Kim był? Współcześni niemal jednogłośnie odpowiadali, że poetą „ze średniowiecznej ekstazy”¹, „Samsonem Sztuki” i „dusz wybranych królem”², „wizjonerem olbrzymim” i „człowiekiem orlim”, wykutym „z niespotykanej szlachetności kruszcu”³, predestynowanym „do prometejskiego lotu”⁴. Stworzył dzieło odpowiadające gustom czytelników jego epoki podejmowaną tematyką, oddanym nastrojem i retoryką – wyszukaną, ekspresyjną. Natchnienie czerpał z własnych przeżyć i doświadczeń. Niewątpliwie należały one do nietypowych. Szandlerowski był kapłanem katolickim, który uwikławszy się w związek miłosny z kobietą, usiłował nadać mu – wbrew wszelkim przeszkodom i obwarowaniom – znamiona hierogamii. I tej idei podporządkował właściwie całą swoją twórczość poetycką i sceniczną. Te inspiracje biograficzne obecne w dziele – dla wielu współczesnych rozpoznawalne za jego życia, spopularyzowała je bowiem siła skandalu – po śmierci Szandlerowskiego przestawały być czytelne, co stwarzało problemy z jego odbiorem. Nadzwyczaj silna interferencja biografii i literatury – poza Szandlerowskim niemająca bodaj drugiego takiego reprezentanta – wpłynęła, bo wpłynąć musiała, na interpretację dzieła. Stąd kontestowanie tej twórczości przez niektórych badaczy (Antoni Mazanowski, Julian Krzyżanowski, Lesław Eustachiewicz). Drugim czynnikiem, który przyczynił się do wejścia tego pisarstwa w sferę *désintéressement*, było zużycie się poetyki charakterystycznej dla Młodej Polski. Tłumaczył to z perspektywy lat Edward Kozikowski: „Liryka Szandlerowskiego, mimo dużej bezpośredniości, zbyt często wpadała w styl wybujały, sztuczny, i zaczęła irytować nowego czytelnika. W latach wojny światowej i zaraz po niej zapanowały już inne estetyki: ostry pacyfistyczny naturalizm, futuryzm, ekspresjonizm. Poezja Szandlerowskiego stała się w ciągu kilku zaledwie lat poezją dnia wczorajszego”⁵.

¹ G. Timofiejew, *Poeta ze średniowiecznej ekstazy. W 25-lecie śmierci Ant. Szandlerowskiego*, „Kamena. Miesięcznik Literacki” 1937, nr 8, s. 161–163.

² B.S. Herbaczewski, *Słowo pożegnalne nad grobem autora „Parakleta” Antoniego Ziemica – Władysława Poświata (Ś.P.X. Antoniego Szandlerowskiego)*, Warszawa 1911, s. 4.

³ A. Gawiński, *Antoni Szandlerowski*, „Sfinks” 1911, t. 13, z. 2, s. 307–309.

⁴ J. Tarczewski, *Pamięci Antoniego Szandlerowskiego*, „Prawda” 1911, nr 5, s. 10–11.

⁵ E. Kozikowski, *Antoni Szandlerowski*, [w:] idem, *Łódź i pióro. Wspomnienia o pisarzach pochodzących z Łodzi bądź z Łodzią związanych*, Łódź 1972, s. 299.

Szandlerowski przesunięty został w ciągu ostatniego stulecia do kręgu autorów *minorum gentium*, o czym świadczy symboliczna obecność jego twórczości w antologiach młodopolskiej poezji⁶. W ważnym, wielokrotnie wznawianym w Młodej Polsce kompendium wiedzy o literaturze epoki, jakim było opracowanie Wilhelma Feldmana *Współczesna literatura polska*, miał Szandlerowski własny rozdział⁷. W podręczniku Artura Hutnikiewicza zasłużył jedynie na wzmiankę w zamykających tom *Notach informacyjnych*⁸. Meandrująca recepcja twórczości poety, rozpięta między uwielbieniem a zapomnieniem, stanowi interesujące zagadnienie badawcze. Zwłaszcza w Łodzi, gdzie Szandlerowski odnosił pierwsze, i od razu znaczące, sukcesy literacko-dramaturgiczne, choć przemysłowe miasto o wysokim poziomie analfabetyzmu, w którym – jak pisał inny poeta – „szarzyzna życia sypie się na twarz i ręce popiołem z fabrycznych kominów”⁹, nie stwarzało wizjonerom sztuki sprzyjających warunków. Czyżby rację miał dziennikarz Bolesław Busiakiewicz, widząc w łodzianach, którzy tak łatwo odesłali do lamusa autora wystawionego tu *Samsona*, „buszmenów kultury”¹⁰? A może po prostu twórczość Szandlerowskiego nie oparła się próbie czasu, w przeciwieństwie do dzieła takich literatów związanych z Łodzią, jak Władysław Reymont czy Julian Tuwim? Gdzie jak nie w Łodzi takie pytania wypada stawiać? A to zaledwie jedno z wielu, karta życia i twórczości Antoniego Szandlerowskiego wciąż jest bowiem – jak przekonali się w trakcie prac naukowych autorzy niniejszego opracowania – pełna białych plam i znaków zapytania.

Antoni Szandlerowski to postać pełna sprzeczności, które do owych pytań prowokują i je multiplikują. Jak wyżej powiedziano, był księdzem, ale – zgodnie z duchem modernizmu katolickiego, zdecydowanie potępianego przez Kościół

⁶ Zaledwie dwa wiersze Szandlerowskiego znalazły się w zbiorze *Poezja Młodej Polski*, opublikowanym nakładem Wydawnictwa Literackiego w 1976 r. (swą obecność w książce zawdzięczają zapewne temu, że autorem wyboru był inny poeta – Mieczysław Jastrun, który podczas kilkuletniego powojennego pobytu w Łodzi z pewnością czytał artykuły o księdzu-poecie publikowane w tutejszych „Odgłosach”). W wydanej przez Ossolineum, popularnej w środowisku akademickim, *Antologii liryki Młodej Polski* pod red. I. Sikory (Wrocław 1990) nie zamieszczono już żadnego wiersza Szandlerowskiego.

⁷ W. Feldman, *Współczesna literatura polska*, t. 3: 1907–1918, Warszawa–Kraków 1919, s. 104–110.

⁸ A. Hutnikiewicz, *Młoda Polska*, Warszawa 1997, s. 432.

⁹ G. Timofiejew, *Poeta ze średniowiecznej ekstazy ...*, s. 161.

¹⁰ B. Busiakiewicz, *Ziemic-Poświat-Szandlerowski (1878–1911)*, „Dodatek Ilustrowany do Nowego Kuriera Łódzkiego” 1911, nr 2, s. 3.

– nad dogmatyzm przedkładał myślenie o teologii i religii jako o ekspresji uczuć ludzi wierzących. Talent literacki realizował nie w twórczości religijnej, lecz – wywołując tym dezaprobatę władz kościelnych – w utworach beletrystycznych, na dodatek silnie inspirowanych dziełami Stanisława Przybyszewskiego, uznawanego przecież nie tylko za gorszyciela i erotomana, ale i satanistę. Nad środowiska duszpasterskie przedkładał towarzystwo ludzi sztuki: przyjaźnił się z malarzem Franciszkiem Łubieńskim, który wprowadził go do światka artystycznego Łodzi¹¹, bywał w „Udziałowej” przy Nowym Świecie, gdzie spotykała się stołeczna cyganeria¹². Złożył śluby czystości, lecz złamał celibat. Żył na plebanii z kobietą (i to Żydówką), lecz nie zrzucił sutanny. Skonfliktowany z przełożonymi, zamiast okazać im posłuszeństwo, wystąpił przeciw nim ze stylizowanym na poemat heroikomiczny paszkwilem *Elenchus cleri alias cholerei saecularis ac irregularis Cosistorii Varsaviensis pro Anno Domini 1906 abo Otta-ryzyk Złoty, gdzie najdziesz sprośne żywoty braci konsystorskiej*. Został pochowany bez krzyża, ponieważ taka była jego ostatnia wola, w przypadku księdza – niewątpliwie skandalizująca.

Nie wiemy, która z okoliczności – i czy tylko jedna – była powodem nagłej utraty przez Szandlerowskiego wikariatu w kościele Podwyższenia Świętego Krzyża w Łodzi i przesuwania go później między prowincjonalnymi parafiami ziemi łódzkiej i Mazowsza. Teczka osobowa księdza, będąca w posiadaniu władz kościelnych i przechowywana w Warszawie, prawdopodobnie nie przetrwała wojny. Nie znamy też treści wspomnianego paszkwilu – jego nakład został w całości wykupiony przez zwierzchników Kościoła, choć być może jakiś biały kruk zostanie kiedyś odnaleziony w którymś z archiwów.

Biografia nasycona „miejscami niedookreślenia”, z braku źródeł skażona niepewnością datowania, a do tego niepokorna, moralnie dwuznaczna i obyczajowo bulwersująca często przekształca się w legendę, zmusza badaczy do uzupełnień opartych na domyśle. Niestety, powtarzane bezrefleksyjnie domysły w sprawie Szandlerowskiego skutkowały powielaniem i utrwalaniem błędów. Dzięki najnowszym żmudnym kwerendum archiwalnym i prasowym udało się w niniejszej publikacji zweryfikować wiele mylnych przekonań na temat Szandlerowskiego, odsłonić zmieniający się w czasie stosunek czytelników do jego spuścizny i osoby oraz zaprezentować nowe, nieznane dotychczas fakty z jego życiorysu, dotyczące tak ważnych kwestii jak romans z Heleną Beatus czy okoliczności śmierci poety.

Wyzwaniem badawczym okazuje się również spuścizna literacka Szandlerowskiego. Przede wszystkim właśnie z powodu jej uwikłań biograficznych,

¹¹ A. Kempa, *Wikary od Świętego Krzyża*, „Odgłosy” 1989, nr 34, s. 15.

¹² Zob. W. Grzelak, *Cyganeria z „Udziałowej”*, Warszawa 1965, s. 120.

które sprawiły, że jednym z dominujących tematów twórczości księdza stała się miłość zmysłowa, ujmowana jako doznanie sakralne i mistyczne. Ta zależność między życiem i dziełem była oczywista już dla pierwszych krytyków. „Należałoby do każdej z poezji Ziemia dopisać poufny komentarz – objaśnić, z jakiego źródła płyną te żale, te gorzkie fermenty, te płomienie, spalające serce na popiół” – konstatował Jan Lorentowicz w recenzji wydanego w 1907 roku tomiku wierszy *Sąd wam niosę!*¹³ A jednak autorom piszącym w niniejszym opracowaniu o twórczości Ziemia-Poświęta, Artura Gintera, bo pod takimi pseudonimami publikował Szandlerowski, udało się uniknąć pułapki prostego biografizmu, wyważyć racje, odsłonić hermeneutykę omawianych tekstów. Co więcej, czytelnik otrzymuje naukową refleksję na temat wszystkich uprawianych przez księdza rodzajów literackich. Część poświęconą twórczości otwierają szkice o dramatach, od nich bowiem i od ich realizacji scenicznych rozpoczęła się jego literacka kariera. Następnie omówione zostały utwory poetyckie, w których znaczącą rolę gra symbolika nocy i ciemności. Ostatnim poddanym analizie tekstem księdza jest *Confiteor*, zbiór literacko opracowanych listów adresowanych do Heleny Beatus i upublicznionych przez nią zaledwie rok po śmierci poety. Analiza motywiki tego dzieła – lokalizującego się na styku intymistyki, miłosnego poematu i quasi-powieści epistolarnej – dobitnie dowodzi, że tworząc zarówno beletrystykę, jak i korespondencję do ukochanej, postrzeganej przez niego jako emanacja boskości, Szandlerowski czerpał z tych samych pokładów wyobraźni poetyckiej.

Publikację zamyka szkic poświęcony powieści *Zachód*, stanowiącej swoiste dopełnienie tomu *Confiteor*. To rodzaj zbeletryzowanej autobiografii napisanej przez Helenę Beatus, która w 1914 roku zdecydowała się – doprowadziwszy do końca projekt zbiorowej edycji dzieł księdza-kochanka – uzupełnić jego obraz i obraz ich miłości własnym dziełem, wplatając w akcję powieści swoje listy. W ten sposób książkę, którą Czytelnik trzyma w dłoniach, wieńczy osobliwy, miłosno-literacki epistolarny dwugłos. Bodaj jedyny taki w polskiej literaturze.

Redaktorki

¹³ J. Lorentowicz, *Wrażenia literackie. Sąd wam niosę*, „Ludzkość” 1907, nr 20, s. 2.